Rozmaitości

Dnia 29. grudnia **Nr 52.** *1838 roku.*

ROZBÓJNIK KARA-ALI.

Rzecz wyjęta z rossyjskiego *Dziennika Sprawiedliwości* z dnia 28. stycznia 1838.

W obwodzie Zarajskim, gubernii Kazańskiéj, w Azyi Rossyjskiéj, wichrzyła już przez długi czas straszna banda rozbójników spokojność publiczną, napadając na podróżnych, na domy i na całe wsi. Samo imię herszta tych łotrów, Kara-Ali (czarny Ali), trwogą przerażało mieszkańców téj rozległéj i okwitéj krainy. Więcéj niż przez ośm miesięcy nadaremne były śledzenia władz policyjnych i poszukiwania wojska, aby odkryć schronienie tych łotrów. Wyznaczono nareszcie za głowę Kara-Alego 5000 rubli nagrody, a za każdego z jego drużyny, żywcem lub trupem sądowi dostawionego, po 1000 rubli; lecz i to nie pomogło. Wszakże nie stygła gorliwość władz w usiłowaniu wygubienia tego łotrowstwa i przywrócenia obywatelom zupełnéj spokojności. Jakoż poszczęściło się nareszcie Teodorowi Tracowi, urzędnikowi obwodu Zarajskiego, schwytać dnia 1. listopada 1837 strasznie słynnego Kara-Alego, pięciu jego towarzyszów i młodą niewiastę, którą jego żoną lub nałożnicą mianowano.

Stosownie do rozkazu Kazańskiego sądu karzącego, wydanego od cesarskiego pełnomocnika, śledztwo w téj sprawie wykonane zostało z największą ścisłością. Oto jest treść tego rozkazu:

»W Imię Jego Ces. Mości Najjaśniejszego »Mikołaja Pawłowicza, Samodzierzcy Wszech »Rossyj i t. d. Nakazujemy komissyi (tu następują imiona komisarzów), aby natychmiast »przedsięwzięła sądowe śledztwo względem »Kara-Alego i jego społeczników. Kara-Ali, »Tatar, rodem z Kazanu, obwiniony jest »o trzykrotne zbiegowstwo z wojska, o popełniane przez piętnaście miesięcy łotrowstwa, »w którymto czasie dopuścił się piętnastu »rozbojów, trzydziestu i dwóch łupiestw, »niezliczonych kradzieży i oszustw różnego »rodzaju. W Kazanie dnia 20. listopada 1837.«

Komisyja ukończyła swoje śledztwo dnia 10. grudnia i przesłała sądowi karzącemu następujące

ZDANIE SPRAWY.

Doniesienie Fedora Tracowa o schwytaniu rozbójników:

»Dnia 1. sierpnia otrzymałem od władzy rozkaz, abym śledził kryjówek bandy rozbójników Kara-Alego, i starał się ich schwytać; 50 kozaków, pod rozkazami chorążego Dżuryłowa, i 25 żandarmów pod porucznikiem Najmanem, dano mi na tę wyprawę. Lecz wszystkie śledzenia nasze były daremne. Przetrząsłem cały obwód w szérz i w dłuż, i nic nie wskurawszy powróciłem dnia 2. października do Zarajska, wybrawszy przytém, jak mi było nakazano, zaległe na obywatelach tego obwodu podatki, wynoszące 17.000 rubli ass. Lecz gdym już późno w nocy do Zarajska przybył, odłożyłem do jutra oddanie tych pieniędzy do kasy podatkowéj. O północy, gdym sam na sam w swojéj izdebce pisał, nagle drzwi się otwierają i staje przede mną chłop postawy ogromnéj, w kożuchu baranim i smuszkowéj czapce na głowie. Długa, kudłata broda, czarne wąsy, długie i gęste, nieporządnie aż na szyję spadające włosy, i diabelsko iskrzące się oczy, czyniły mi to niespodziewane zjawisko tém strasznieJszém i groźniejszém. Chciałem wołać o pomoc; nim jednak słowo wyrzec zdołałem, olbrzym ten stał już przede

mną, a wskazując jedną ręką na pistolety i gindżał za swym pasem, wielki palec drugiéj ręki położył mi na usta. Skośniałem z trwogi i przestrachu. On zaś usiadł przy mnie i rzekł ponuro, ale spokojnie: »Tyś Tracow— Tracow, któremu nakazano śledzić i schwytać Kara-Alego. Ja jestem ten Kara-Ali, przypatrz mi się dobrze, abyś mię poznał.« W tém zamilkł na chwilę; a potém znowu się ozwał: »Teraz jużeś mi się dobrze przypatrzył; powiém ci więc, pocom do ciebie przyszedł; ty masz u siebie 17.000 rubli...« Chciałem wstać i o pomoc zawołać, lecz on olbrzymią siłą mię porwał, na ziemię powalił, i niepojętą zręcznością zawiązał mi gębę chustką, ręce i nogi skrępował. Potém w izbie wszystkie kąty przetrząsł, aż nareszcie te 17.000 rubli znalazł, a zabrawszy je, przystąpił do mnie i rzekł, przyłożywszy gindżał do mych piersi: »Mógłbym sobie milczenie twoje życiem twém zabezpieczyć; lecz Kara-Ali ciebie się nie lęka i gardzi tobą, a Car twój, choćby tyle miał żołniérzy, ile gwiazd na niebie, przecieżbym sprostać mu podołał i swéj wolności swobodnie używał.« To rzekłszy, rozwiązał mi gębę i zniknął. Krzyknąłem na kozaków, i w okamgnieniu jużeśmy za rozbójnikiem gonili. Lecz nadaremnie! Za miastem postrzegliśmy wprawdzie ślady końskich kopyt, wiodące w góry, lecz tam straciliśmy je na dwóch lub trzech rozstajnych drogach skalistych. Wróciwszy do Zarajska przeglądałem zabudowanie, jak się do niego mógł ten łotr dostać. Drzwi nie były wyłamane, lecz kluczem odemknięte. Okoliczność ta i słowa Kara-Alego, że wie, iż mam przy sobie 17.000 rubli, o czém oprócz moich ludzi nikt nie wiedział, obudziły we mnie podejrzenie, że w tę sprawkę i moi domownicy wchodzić muszą. Atoli chociaż biciem i innémi środkami pomuszałem ich do wyznania prawdy, każdy przecież utrzymywał, że o niczém nie wie i że jest niewinny.«

»Będąc dnia 1. listopada na targu w P... postrzegłem dwóch wałęsających się chłopów w czeremiskiém odzieniu.*) Wnet poznałem w jednym z nich Kara-Alego, którego oblicze zostało mi żywo w pamięci, i ani chwili nie zwlekając, krzyknąłem na kozaków, aby ich obstąpili. Rozpoczął się krwawy bój; pospólstwo, zamiast dawania nam pomocy, na wszystkie strony pierzchało; rozbójnicy wściekle się bronili. Jeden kozak został zabitym, trzech było ranionych. Poszczęściło mi się nakoniec schwytać Kara-Alego. Zapalczywie odrzucając broń, zawołał: »Bóg tak chciał! zabij mię, zwiąż mię, czyń ze mną co chcesz; mnie przeznaczenie przemogło, przeznaczenie jest moim zwycięzcą!« Potém obróciwszy się do swego towarzysza, który także obskoczony, jeszcze wojował, silnym głosem zawołał: »Musrumie! chroń się, ciebie ogłaszam moim następcą! A jeźli cię przemogą, niech twój język będzie jak kamień niemy!« Na szczęście i Musrum się poddał; my też obydwóch związaliśmy. W więzieniu nic nie mogło ich przymusić, aby się do czego przyznali. W końcu Musrum w męczarniach przebąknął: »Patrzcie w Kyrymalu (góra Kyrym) znajdziecie tam jaskinią Mustafy-diabła.«

»Wziąłem więc z sobą 200 piechoty i 50 kozaków i udałem się w drogę do wspomnionéj góry. Tam rozstawiłem w koło 100 ludzi, kozaków i piechoty, z resztą udałem się wązką ścieżką na górę do jaskini. Uszedłszy kilka kroków postrzegliśmy czającego się człowieka, któremu nie daliśmy uciec. Wnet padło kilka pojedyńczych wystrzałów, poczém zwawsze nastąpiło z obu stron strzélanie. Wielu z moich ludzi było ranionych, trzech nawet trupem legło; szliśmy jednak pomimo to wciąż naprzód, aż nareszcie w godzinę niemal dostaliśmy się do jaskini. Tu strzelanie na raz ucichło. Przystęp do jaskini zawalony był wielkim i ciężkim kamieniem. Odwaliwszy go szliśmy w ciemności z najeżonémi bagnetami. Nie zastaliśmy tam ani jednéj żywéj duszy, lecz roznieciony ogień i przystawione około niego potrawy wyraźnie świadczyły, że mieszkańcy diabléj-jaskini dopiéro przed kilką chwilami z niéj się oddalili. Natężając uszu zasłyszeliśmy cichy odgłos końskiego stąpania i głosy ludzkie, jakby z pod ziemi wychodzące. Moi żołnierze już się trwożyć poczynali, myśląc, że z piekielnémi duchami bój zwodzimy. Na szczęście odkryliśmy na przeciwnéj stronie wychód z jaskini, nagle się szérzący i dziennem światłem tak oświetlony, żeśmy wyraźnie ślady kopyt końskich postrzedz mogli. Wnet wyszliśmy z pieczary

*) Czeremisowie, naród w téj pół-azyjatyckiéj gubernii zamieszkały.

i ujrzeli naszych kozaków, a między nimi czterech lekko ranionych zbójców i jednę niewiastę, która z nimi na koniu ucieczką ratować się chciała. Jeszcze raz przetrzęśliśmy całą jaskinię, lecz nic więcéj, oprócz broni, różnego odzienia, zasobów żywności i trochy drogich rzeczy, nie znaleźliśmy. Pieniędzy nigdzie odkryć nie mogliśmy, a rozbójnicy na zapytanie, gdzie są skarby schowane, odpowiadali: »Bóg tylko i chan nasz wié, gdzie są pieniądze.« Chanem swoim nazywali Kara-Alego. Przywiódłszy schwytanych zbójców do Zarajska, oznajmiliśmy Kara-Alemu, jak się nam wyprawa poszczęściła, i żeśmy towarzyszów jego ujęli. Na tę wiadomość, któréj słuchał z wielką rezygnacyją, żądał jako ostatniéj łaski, aby mu wolno było widzieć się ze swą lubą Fazrą. »Przyznaj się,« odpowiedziałem mu, »gdzie są twe skarby ukryte, a każę ci przyprowadzić twoję Fazrę.« Zamiast odpowiedzi skinął głową i westchnąwszy mruknął: »Stań się wola Boża!« I od tego czasu nic prawie o jego skarbach nie mogliśmy się dowiedzieć. Pisano w Zarajsku dnia 3. listopada 1837 (podpis).«

Badanie Kara-Alego przez kapitana Isprawnika.

Kapitan. Powiédz mi swoje imię i nazwisko, jakoteż miejsce swego urodzenia.

Kara-Ali. Jako Bóg, jedyny Bóg, a Mohamet jego prorok, tak i ja jestem jedyny potomek sułtana Kazańskiego. Mój ojciec jest Kardy, sułtan, a moja matka Fatma, siostra Nusiram-beja; dnia 15. września 1803 r. ujrzał Kazan narodzonego syna swoich władzców.

Kapitan. Ty zwodzisz sprawiedliwość. Nusiram-bej dowiódł, żeś ty synem piastunki, któréj on powierzył swego synowca, zmarłego w dziecinnym wieku.

Kara-Ali. Nusiram-bej łgał jak pies kłamliwy. On sobie przywłaszczył mój majątek, jak wasz Car moje królestwo, Takto mocniejszy zawsze ma prawo za sobą. I ja na czele moich rycerzy takież miałem prawo, gdym podróżnego spotkał.

Kapitan. Jak się z tobą Nusiram-bej w domu obchodził?«

Kara-Ali. Jak z najpośledniejszém ze zwierząt domowych. Nusiram-bej, Izmael i Eligi, jego synowie a moi stryjowie, goryczą zaprawiali dni moje. Tylko piękna Fazra, córka mojego gnębiciela, rozsiewała róże uciechy na pokrzywy mego żywota. Jeszcze dziecięciem zawsze mi mawiała: »Ali! Tyś nieszczęśliwy, jako krzew śród puszczy. Ja ciebie kocham!« (Po tych słowach otarł sobie dziki rozbójnik łzę z oka.)

Kapitan. W jakim wieku zostałeś żołnierzem, i dla czego pan twój oddał cię do wojska?

Kara-Ali. Mój pan! On tak był moim panem, jak wilk jest panem młodego koziątka, które jeszcze biegać nie umié. On był moim tyranem. Fazry miała 14, a ja 25 lat; on widział, że serca nasze w jedno się spajały. Stary bej, złoto i srébro w lewo i w prawo rozrzucając, kazał mnie, jako zwierzę jakie, związać i do wojska oddać; mnie, który według prawa panem jego jestem.

Kapitan. W którym pułku służyłeś?«

Kara-Ali. W pułku dragonów Niżnonowogrodzkich. Przez pięć lat rozsiewałem śmierć w rotach Czerkasów; szabla moja nieprzyjaciołom Cara więcéj głów straciła, niżeli ty masz włosów na swéj głowie. Byłbym w pułku został, gdyby była wojna dłużéj trwała, bo mnie bój tak jest miły, jak złoto miłe łakomcy. Ale tu nas w mieście zamknięto; dłuższy czas byłby mię umorzył, i dla tegom odszedł, abym zobaczył Fazrę, gwiazdę zbawienia mego.

Kapitan odczytał Kara-Alemu następujące doniesienie audytora wymienionego pułku:

»Kara-Ali, Mohametanin, żołniérz w pułku »dragonów i t. d. zachowywał się w boju »mężnie, jak żołniérzowi rossyjskiemu należy; »na załodze często dopuszczał się nieposłuszeń»stwa, a zwyczajnie pijaństwu się oddawał. »Dnia 16. marca 1835 r. kazał go porucznik »Krylcow, właśnie gdy pułk wszedł do Tyflis, »za przekroczenie posłuszeństwa ukarać. Spra»wiedliwie ukarany żołniérz ten, uciekł na»zajutrz; lecz wkrótce schwytanym został »we Władikaukazie. Ukarany zato, musiał być »do szpitala odesłanym. Tam w przytomności »szpitalnego dozorcy oknem wyskoczył i u»szedł ścigającym go żołniérzom. Lecz i tą »razą został znowu w Astrachanie złapany; »właśnie gdy przez praszczęta miał biegać, kazał »go książę Baraliński, májor pułku, do swego »pokoju przyprowadzić i opowiedzieć, jakim »sposobem ostatnią ucieczkę swoję wykonał.

»Żołniérze tymczasem zostali przy drzwiach »na straży. Kara-Ali opowiadał i pokazywał »gdzie stał dozorca szpitalu, a gdzie on sam. »W tym zbliżył się do okna, aby dokładnie »opisał, jak mu się to wszystko udało, i chcąc »opowiadanie swoje żywym ruchem ciała »swego objaśnić, oknem na ulicę wyskoczył. »Zdumiał się major i wysłał natychmiast w po»goń za nim żołniérzy, którzy go jednak ni»gdzie wyśledzić nie mogli. Następującéj nocy »skradziony został majorowi koń, a w stajni »znaleziono dwóch żołniérzy zamordowanych.

Kapitan. Kara-Ali! czyto prawda?

Kara-Ali. Prawda; jam popełnił te dwa zabójstwa i tę kradzież.

Kapitan. Co cię do tego potrójnego występku spowodowało? wyznaj prawdę!

Kara-Ali. Usta moje nie znają kłamstwa jak słońce plam obłocznych. Audytor o moich przewinieniach prawdę powiedział, ale to zamilczał, że nim tę zbrodnię popełniłem, grzbiet mój był łozami zsieczony i kijmi zbity, któremi niewinnie ukarany byłem. Z mieszkania majora Baralińskiego oknem wyskoczywszy, uciekłem do jego stajni. Nikomu nie przyszło na myśl tam mnie szukać. Skryłem się pod żłobem. Noc nadeszła. Iwan i Hawryło, dwaj żołniérze ze służby majora, spali w stajni. Dawno już przeciwko nim miałem nienawiść. Byłyto dwie istne baby, które się po kilkakroć na mnie skarzyły. Noc była ciemna, żadnych nie było świadków, a był w stajni jatagan (nóż); rzekłem sam do siebie: »To są dwa *diaury*. Mohamet mnie pobłogosławi!« zabiłem ich. Konia majorowego wyprowadziłem, i w pół godziny swobodnie oddychałem.

Kapitan. I gdzieżeś się od tego czasu przechowywał?

Kara-Ali. Na ziemi, która do twego Cara nie należy.«

Kapitan. Coś robił od tego czasu? rozbójniku!

Kara-Ali. Co ci do tego. Nadaremne są wszystkie twoje groźby. Nic więcéj nie będę ci odpowiadał. (Tu sam kapitan wyznaje, że musiał uciec się do łagodności i umiarkowania, chcąc co więcéj od Alego się dowiedzieć, i dla tego jedynie nie kazał go tak karać, jak bezwstydne słowa jego zasługiwały). W dalszém badaniu tak postępował:

Kapitan. Powiédz mi więc, coś robił, gdyś do Kazanu przyszedł?

Kara-Ali. Przyszedłem tam r. 1836 w październiku; złota i drogich kamieni miałem dosyć. Sam sułtan nie ma piękniejszych dyjamentów.

Kapitan. Jakimże sposobem dostałeś tych dyjamentów?

Kara-Ali. Cóż ci do tego. Nie na rossyjskiéj ziemi przyszedłem do nich. Słuchaj, jeźli chcesz, co się ze mną działo, ponieważ język mój i serce moje chcą tego, abym gadał: Nusiram-bej był w komnacie z piękną Fazrą. O widziałżeś jéj oczy? czarne jak agat, a jaśniejsze od słońca; widziałżeś jéj oczy, czarniejsze i połyskliwsze od piór kruczych? Znaszże miły i ujmujący dźwięk żałośnego jéj głosu? Jeźli ją znasz, tedy wiész, że godna jest, aby się jéj człowiek kłaniał, jako rajskiéj oblubienicy, jako jedynéj córce Mohameta. Jam ją kochał, a ona mnie nawzajem. Nie byłżem wtedy szczęśliwszy od twojego Cara? Nusiram-bej nie poznał mię, gdym wszedł do jego komnaty, ale Fazry w okamgnieniu mię poznała, chociaż oblicze moje wielce było zmienione. W wiośnie lat moich odszedłem, nieszczęśliwy chłopiec; w lecie wieku mego powróciłem bogaty, hardy, jak chanowi Tatarskiemu przystoi. »Kara-Ali!« wykrzyknęła rzuciwszy się w moje objęcie; »zachowałam ci wierność i ciągle czekałam na twój powrót.« Wtedy Nusiram-bej powstał. »Nusiram-beju!« rzekłem, ostro nań poglądając; »upokorz się przed swoim panem! upokorz się przed obliczem swego władzcy! oto masz złoto!« w tém rzuciłem mu pełną garść złoto i dyjamentów. »Weź mój majątek, a ja wezmę z sobą Fazrę. Idę! na wieki się z sobą rozłączamy.« On, zamiast odpowiedzi, gwizdnął, a pochwyciwszy szablę, rzucił się na mnie. Broniłem się, lecz na niego nie naciérałem. Gdy zaś obadwaj jego synowie nadbiegli; jedyném hasłem było: życie za życie. Mohamet stanął mi w pomoc. Bóg tak chciał, wszyscy trzéj padli od mojéj ręki! Fazry zaraz w piérwszéj chwili walki zemdlała. Wziąłem ją na ręce, aby ją z zakrwawionego wynieść miejsca. Wychodząc z domu spotkałem dwóch służebników bejowych. Muzrum był mój dawny towarzysz; Nadir moim nieprzyjacielem. Piérwszemu rzekłem: »Muzrumie! na koń, pójdź ze mną.«

Drugiemu zadałem cios śmiertelny. On ducha wyzionął, a ja z drogiém mém brzemieniem i z Muzrumem odjechałem. Udaliśmy się drogą do jaskini Mustafy-diabła. Pytaj się Fazry, czy była szczęśliwa (przy tych słowach rozbójnikowi łzy się z oczu puściły).

Kapitan. Cóżeś od tego czasu robił?

Kara-Ali. Połączyłem się z wojownikami i wiódłem walkę z twoim Carem.

Kapitan. Tyś zabił trzech oficérów, dwóch urzędników i dziesięciu żołniérzy?

Kara-Ali. Tak jest, pozabijałem tych wszystkich, i to własną ręką. Car twój wysłał swoich żołniérzy, aby moich ludzi zabijali. Dziś sława temu, który zwycięża, a ja jestem z tronu zrzucony.

Kapitan. Tyś rozbijał, kradł, od obywatelów pieniądze wydziérał.

Kara-Ali. Rozbijałem, to prawda: potrzebowałem żywności, odzienia, złota. Oni to wszystko mieli, ja tego nie miałem. Co się zaś kradzieży tycze, to łżesz. Kara-Ali nie kradnie. Kara-Ali zabija i rozbija, bo to jest rzemiosło wojownika, rzeczą chana. (Tu wyliczył mu kapitan popełnione przez jego rotę rozboje i łupieże po domach, na publicznych gościńcach, z bronią w ręku i t. d.) Kara-Ali do wszystkiego się przyznawał i siebie za jedynego dowódzcę tego wszystkiego ogłaszał; a gdy kapitan do sprawy Teodora Tracowa przystąpił, Kara-Ali rzekł z uśmiéchem: Jam się przez cztéry miesiące bawił na karb tego walecznego bohatéra, który mię śledził; często bywałem w jego towarzystwie. W jednéj gospodzie opowiadał, że ma przy sobie 17.000 rubli. Jam się śmiał z jego gadatliwości, ale teraz poznaję, że prawdziwe jest przysłowie: Nie pogardzaj najmniejszym robaczkiem, bo on cię zgubić może. Tracowi poszczęściło się schwytać nas, ale nié mam przeciw niemu serca zagniewanego.

Kapitan. Z wielu ludzi składała się twoja rota?

Kara-Ali. Z pięciu, którzy wszyscy są pochwytani; ja byłem szósty.

Kapitan. Czyliś był w porozumieniu z obywatelami?

Kara-Ali. Nie byłem.

Kapitan. Gdzieżeś ukrył swoje skarby?

Kara-Ali. Tego ci nie powiém. Ale zobaczysz kiedyś, że dziedzic mój dobrze użyje pozostałych po mnie bogactw.

Więcéj nie mógł kapitan wymódz na nim, ani dobrym sposobem, ani groźbami, ani karą.

Wyciąg z badania Muzruma.

Muzrum jest rodem Tatar, o dwa lata starszy od Kara-Alego. Był w służbie Nusirama Wyznał, że z Kara-Alim należał do rozbojów i łupieztw, i dzielił się z nim zdobyczą. Utrzymywał jednak, że gdy o zabicie kogo chodziło, Kara-Ali zawsze to brał na siebie. Powiadał, że cała rota uznawała Kara-Alego za prawdziwego chana, a Fazrę za jego małżonkę. Fazry była mu całą duszą przychylna, a on jéj równie sprzyjał. Jednak ona nigdy się nie dowiedziała o śmierci swego ojca i swych braci, ani też w jakim kraju się znajduje. Kara-Ali powiadał jéj, iż ojciec i bracia jéj w Kazanie, ona zaś w górach Kirgis-Tasz żyje. Żaden ze zbójców nie ośmielił się wyjaśnić jéj tego kłamstwa, bo każdy obawiał się surowości Kara-Alego. Jak ten, tak i Muzrum powiadał, że tylko pięciu ich należało do roty rozbójniczéj, i że żadnego z mieszkańcami nie mieli związku, ani porozumienia; co się zaś pieniędzy i skarbów tycze, o tém sam tylko wódz ma wiadomości. W tém wyznaniu trwał Muzrum niezachwiany. — Z trzech ujętych w jaskini diabłowéj rozbójników, Kenczybek miał lat 26, Mumaj 24, a Sucharyn 20. Byli to zbiegli kozacy, posłani do wyśledzenia Kara-Alego i przez niego pochwyceni, dobrowolnie w jego służbie pozostali. Wyznania ich zgadzały się w większéj części z wyznaniem Muzruma. Iwan Bubczeńko, kozak uralski z pułku 16go, 32 lat mający, powiedział oprócz tego, że czarni Kirkizowie, żyjący w niepodległości, Kara-Alego czasem odwidzali, i że jego samego często po 10 dni nie można było widzieć. Stawiony przed nim Kara-Ali wszystkiego się wypiérał, a Bubczeńko na widok jego takim był przejęty strachem, że się nie odważył zeznanie to powtórzyć, a wszyscy inni obwinieni tego nie potwierdzili.

Badanie Fazry.

Fazry jest kobiéta rzadkiéj piękności, religii mohametańskiéj, 20 lat mająca.

Kapitan. Fazry! dla czegoś poszła z zabójcą twego ojca i twoich braci?

Fazry. Ja o tém nie wiedziałam, że on jest zabójcą,« odpowiedziała z płaczem; lecz wnet podniosła hardo głowę i dodała: »a gdybym nawet była o tém i wiedziała, byłabym prze-

cież z nim poszła. On jest tak piękny, tak wielki! Bardzom go kochała, i dotąd go kocham!... Ah, ojcze! bracia! przebaczcie mi!« i znowu się łzy z jéj pięknych oczu puściły.

Kapitan. A gdzieżeś przez ten cały czas była?

Fazry. W podziemnym zamku królewskich przodków Kara-Alego. Nie było tam drogich kamieni jak u mego ojca; ale zato codzień widziałam Karą-Alego.

Kapitan. Wiedziałażeś ty o jego rozbojach i łupieztwach?

Fazry. On rozbójnik i łupiezca?... to kłamstwo... on wojował ze swojémi nieprzyjaciołmi.

Kapitan. Czyliś widziała jego poddanych?

Fazry. Małżonka chana nie poniża się tak, aby na niewolników swe oczy zwracała. Widziałam tylko pięciu służalców, których w otwartym boju zajęliście.

Kapitan. Czyli wiész, gdzie są skarby Kara-Alego ukryte?

Fazry. Małżonka chana nie troszczy się o skarby swego męża. Ona nie zna nigdy niedostatku. Pozwólcie mi tylko, abym męża mego ujrzała, a wnet się przekonacie, jak szczęśliwa z nim jestem.

Kapitan, przy zamknięciu śledztwa z tą niewiastą wyznaje, że nie mógł wymódz na niéj żadnego dalszego wyznania, i że nie mógł na to pozwolić, aby się z Kara-Alim obaczyła.

* * *

Wyrok sądu z dnia 24. grudnia 1837 skazał Kara-Alego na sto, a każdego z jego pojmanych towarzyszów na 25 knutów i na dożywotnią pracę w kopalniach sybirskich. Fazry została za niewinnę uznaną, na wolność puszczoną i do swéj rodziny odesłaną. Kara-Ali nie wytrzymał kary, umarł w czasie exekucyi.

ZAPOROŻEC.

MYŚL Z PIEŚNI GMINNÉJ.*)

Gdzie białą chatę osłoniły drzewa,
Stoi staruszka, łzami się zaléwa.
Przy niéj trzy córki, każda krasawica,
I każdéj we łzach topi się źrenica.
Przy niéj wyniosły, młody kozak stoi,
Pierś i ramiona okute ma w zbroi.
Więc mu się wiejskie naprzykrzyło życie?
Więcto syn śmierci, wiecznéj wojny dziécię?
Rzecze staruszka: »Synu mój, sokole,
Ach! czy ja ciebie sama nie karmiła?
Ach! czy do serca megom nie tuliła?
Czy ja cię kiedy wyganiałam z chaty,
Że się tak spieszysz na czerwone pole?
Chcesz by do ciebie kruk przyleciał w swaty,
I wyswatał panieneczkę
W czystém polu mogiłeczkę?
Wyswata on zarazem i dla twojéj matki
Śmierć, córkę dębowéj chatki.«
— »O matko moja, o gołąbko siwa!
Czy ja twojego włosa nie uczciłem,
Czy ja ci wiernie jak syn nie służyłem?
Dosyć téj służby, Zaporoże wzywa.«
Siostra najstarsza wywodzi konika,
Młodsza siodełko orzechowe wkłada,
Najmłodsza bramę odmyka
A odmykając tak do brata gada:
»Kiedy ty bracie wrócisz w nasze strony?
Czy gdy jaskułki pokładną się w stawie,
Czy gdy na powrót przyciągną żurawie,
Czy ty przystaniesz do kniazia Rusina,
Czyli do pana hana Tatarzyna?«
— »Ni ja przystanę do kniazia Rusina,
Ani do pana hana Tatarzyna;
Ale na czajkach, tam na sine morze,
Powiodę nasze sławne Zaporoże.
Gdy w polu będą wiatry a tumany,
Gdy kawki, wrony obsiędą kurhany,
Gdy liście z siebie ostatni dąb zrzuci,
W ówczasto, w ówczas do was brat powróci.«
— »Już tylko w polu wiatry a tumany,
Już kawki, wrony obsiadły kurhany,
Już dąb ostatni liście z siebie zrzucił,
Dla czegoż jeszcze brat nasz nie powrócił?«
Jak ma powrócić kiedy on raniony
Leży oparty głową o kępinie:
A z piersi jego czerwony zdrój płynie,
A u nóg jego stoi konik wrony,
I dzwoni tręzlą i odgania kruki,
Co panu coraz zaglądają w oczy;
Lecz przed wilkami wrony precz odskoczy,
A oni pana rozerwą na sztuki.

*) *Z Poezyj Alexandra Grozy*, wydanych w Wilnie r. 1830, w którymto zbiorze wyszczególnia się mianowicie powieść: »Pan starosta Kaniowski.«

— Ze Lwowa. —

Karol Lipiński po danych we Lwowie d. 15. i 17. listopada koncertach wyjechał do Drezna. *Lipska Allgemeine Zeitung* pisze o nim z Drezna pod d. 5. b. m.: »Lipinski jest w murach naszych i dnia jutrzejszego grać będzie u dworu, jako stanowczo mianowany piérwszy mistrz koncertów kapeli królewskiéj. Od dwóch lat wchodził o to w układy z dyrekcyją królewską, najwięcéj zaś od śmierci słynnego Rolli, od maja r. 1837. Usiłowaniom Morlachi'ego, który po Paganinim uznawał w nim pierwszego skrzypka Europy, opiérała się jedna z tutej-

szych muzycznych partyj, chcąca pewnego młodego, utalentowanego krajowca przenieść nad tego sławnego cudzoziemca, lecz król z właściwem sobie znawstwem i prawdziwie po królewsku na stronę Lipińskiego uchwalił.« — Z Drezna pojechał Lipiński do Pragi, gdzie tak dawno już był z niecierpliwością oczekiwany i dokąd zapraszano go przez pisma publiczne. O jego przybyciu do stolicy Czechów *Gazeta Praska* donosi: »Wirtuoz na skrzypcach p. Lipiński przybył do Pragi d. 11. b. m. i koncert wyprawić zamyśla. P. Lipiński przed wyjazdem z Drezna grał tamże na koncercie u dworu, w końcu którego marszałek nadworny ofiarował mu imieniem króla kosztowną złotą tabakierę.«

Trzeci i ostatni tom *Pism Seweryna Goszczyńskiego*, wydanych nakładem Franciszka Pillera i spółki, wyszedł właśnie z druku i znajduje sie w handlu księgarskim. Zawiera część drugą *Poezyj Ossyjana*. Życzymy gorliwym nakładnikom, ażeby przez korzystne wyjście na wydaniu dzieł tych, znaleźli zachętę do nieustawania w swém chwalebném przedsięwzięciu.

Z Warszawy. Z początkiem roku przyszłego 1839 wychodzić będzie w miesięcznych zeszytach dzieło, pod tytułem: *Nowy Kolumb*, zbiór najnowszych odkryć, wiadomości statystycznych, zarysów obyczajów i zwyczajów, oraz podróży malowniczej po Europie. Każdy zeszyt ozdobiony będzie jedną ryciną z Anglii sprowadzoną i tak starannie wykończoną, jak te, które są w angielskich i innych noworocznikach. (K.W.)

We wsi Bałdrzychowie, obw. Łęczyckim w Królestwie Polskiém, wykrytém zostało przez wydmuch wiatru, na wzgórzu piaszczystém, pogrzebowisko Sławian z czasów pogańskich. Jedna z wykopanych tamże urn, znacznie większa od zwyczajnych, która atoli na miejscu rozsypała się w drobne cząstki, zamykała w sobie szczątki przepalonych kości, osadę dzidy i włóczni, tudzież nożyce na kształt owczarskich i inne drobne żelastwo.

Litografija spółzawodniczka rytownictwa. Litografija od czasu swego wynalezienia jest jeszcze zawsze w kolebce, lubo z odcisków, które wyszły na widok publiczny, mniemaćby można, że już doszła męzkiego wieku. Lecz aby litografija kiedykolwiek wystąpić mogła jako spółzawodniczka rytownictwa, o tém powątpiéwał każdy, kto tylko widział jéj utwory. Wszelako Fryderyk Berndt, litograf z Frankfortu nad Menem, mieszkający obecnie w Wiédniu (*Leopoldstadt, rothe Sterngasse N. 425.*), wydał litografowany obraz mozaikowy, jako próbę i oczewisty dowód, iż litografija nie tylko z chalkografiją, ale nawet, co prawie niepodobném się zdaje, z rytownictwem na stali w zawody iść może. Ktokolwiek się temu obrazowi przypatrzy, zdjęty jest podziwieniem, i z radością przyzna, iż dla litografii wzejszła jutrzenka, która swemi promieniami drogę do stopnia doskonałości rozjaśni. Kompozycyję tę, złożoną z obrazowych przedmiotów, rozmaitych prób pisma, ornamentów i winetów w miniaturze, rył pan Berndt na kamieniu, nie używając szkieł powiększających i bez pomocy machiny linijowéj, a delikatność, czystość i dokładność cieni, wyrobienie najdrobniejszych szczegółów równoległémi i krzyżowemi sztrychami, nadaje całemu obrazowi tak wielkie podobieństwo z utworem rytownictwa, iż litograf dla usunięcia wątpliwości artystów i znawców kunsztu, częstokroć kamień ryty pokazywać był przymuszonym. Obrazy przedstawiające twarz Napoleona, Fryderyka W. i Paganiniego, są niezaprzeczonym dowodem biegłości tego mistrza; albowiem nawet tak malutkie portrety jak główka od szpilki okazują jeszcze dokładne podobieństwo.

Cerkiew Śgo Izaaka w Petersburgu jest blizką ukończenia. Kopułę mieć będzie z lanego żelaza. Wszelako cztéry wieże na rogach rozpoczęte będą dopiéro na wiosnę 1839 r.; 32 słupy (monolity), mające zdobić wieże, ważą 1.900.000 funtów; sprowadzono je na okręcie *Mikołaj*, na którym przywieziono także monolit na kolumnę Alexandra. Cerkiew ta mieć ma 340 stóp wysokości, a zatem będzie wyrównywająca kościołowi Śgo Piotra w Rzymie. Cała składać się będzie z marmuru, granitu i bronzu. Tak cerkiew jak wieże będą miały dach pozłacany.

Karolina Corday. Nie dawno temu, sławny portrecista Lecurieux w Paryżu znalazł u tamtejszego tandeciarza stary, zaprószony obraz olejny, który nabył za małą kwotę. Była to ładna, charakterystyczna głowa dziewicy. Przyniosłszy do domu i oczyściwszy z brudu ten obraz, znalazł na nim napis: *Charlotte Corday* 1789. Znalezienie tego portretu jest tém ważniejsze, ileże dotychczas nie miano żadnego wiary godnego obrazu téj historycznéj osoby.

Chléb jako antyk. W Edgeworth podziwiają antyk osobliwszego rodzaju, to jest: chléb przeszło 300 lat mający. Chléb ten był zabytkiem jeszcze z panowania króla Jana, i od tego czasu ze wszystkiemi należnemi dokumentami dostał się w posiadłość familii d'Ambosion w Derbishire. Podług najnowszych zasięgnionych w téj mierze wiadomości, jest on zupełnie jeszcze dobrze zachowanym, wyjąwszy kilka okruszyn, które od ciekawych odłamanemi zostały.

Napoleon i dolina S. Heleny w Austryi. Baron Mortemart opowiada pewien wypadek, którego był świadkiem, a który sam przez się bynajmniéj nie jest osobliwszym, ale od czasu śmierci cesarza Napoleona zawiera w sobie wieszcze znaczenie. Wypadek ten wydarzył się po bitwie pod Wagram. »Z pomiędzy najcelniejszych okolic (mówi tenże), któreśmy w przyległościach Wiédnia zwidzali, szczególniéj Baden zasługuje, aby o nim wspominano. Położenie jego jest malownicze. Najpiękniejszą z dolin w tych górach jest bezprzecznie dolina Śtéj Heleny. Wyobraźmy sobie najobszerniejszy ogród angielski, który sama natura bez przyrządzenia i bez wszelkiego planu utworzyła, najprzyjemniejsze powietrze, przez samę naturę utworzone, aż do szczytu zielonéj góry snujące się ścieżki, mruczący, jak kryształ czysty strumień, który pośród doliny swe wody toczy, mosty jakby od natury pozakładane, i najprzyjemniejszą woń z aromatycznych roślin napełniającą powietrze. Napoleon, przed którym jednego dnia poważną tę dolinę z jéj przyległościami wychwalano, zamyślił ją odwidzić, ale sam jeden i to ze wschodem słońca. Niebo w tym dniu było czyste i pogodne, i na pierwsze wejrzenie zdobywcy Egiptu, jako oryjentalny klejnot przedstawiać się zdawało. Była podówczas jesień, pora roku, w któréj dusza chętnie posępnym wrażeniom się podaje. Cesarz przybywszy w to miejsce, stał długo w zdziwieniu i w głębokich myślach zatopiony, a gdy już ku Schönbrunn wracał, widać było wyraźnie, iż nie był w złym humorze, a przecież czoło jego zasępione było. Nareszcie rzekł do księcia Neufchatel: »A wiesz wćpan, że dolina Śtéj Heleny bardzo mi się podobała, panuje tam tak miła cisza i tak uroczysty spokój, że człowiek omalby sobie nie życzył tam życie swoje zakończyć?« Nikt nie zważał podówczas na te słowa cesarza, i ja byłbym także o nich teraz nie wspomniał, gdyby takowe w tak szczególniejszym sposobie nie okazywały styczności z jego zgonem w dolinie innéj Świętéj Heleny.«

Cmentarz księdza la Chaise. W średnich wiekach w Paryżu ustawy dotyczące się publicznego porządku równie jak zaradcze środki policyi, były albo całkiem nieznane albo bardzo niedostateczne; cmentarze znajdowały się po większéj części wewnątrz miasta w pobliżkości kościołów; zamiast uświęconego schronienia były codziennie widownią nieporządku, zgorszenia

zniewagi. Nie używano żadnych środków, żadnéj przezorności dla zapobieżenia szkodliwym skutkom, które przez zaraźliwe wyziewy z namnożonych gnijących trupów w przeciągu pewnego czasu powstawały. Te odrażające miejsca, te obmierzłe domy nagromadzonych szkieletów, położone częstokroć w zaludnionych i już niezdrowych dzielnicach miasta, były niezdrowém gniazdem, w którém się wszelkiego rodzaju wylęgały choroby. Temu zwyczajowi tak niebezpiecznemu dla zdrowia, jakoteż uwłaczającemu należnéj cześci dla umarłych, położyła koniec rewolucyja francuzka. Zgromadzenie narodowe uchwaliło r. 1790, aby na przyszłość nie chowano trupów w kościołach, i żeby za miastem powyznaczano miejsca na cmentarze. W skutek téj uchwały dnia 21. maja 1804 r. założono pierwszy cmentarz za miastem pod nazwiskiem *księdza la Chaise.* Miejsce to leży na wzgórzu, z którego widać cały Paryż; zmieniało ono często nazwisko, właściciela i przeznaczenie. Część ziemi opasana obecnie murem cmentarza, zwała się podówczas *Champ l'evêque.* Poźniéj na tém samém miejscu pewien majętny kupiec towarów korzennych, nazwiskiem Regnaud, kazał wystawić dom letni dla rozrywki, nazwany: *La folie Regnaud* (dziwactwo Regnauda). Następnie Jezuici zostali jego posiadaczami. Powiadają, iż Ludwik XIV. w młodości swojéj (1652) ze szczytu tego wzgórza był świadkiem sławnej na przedmieściu *St. Antoine* między księciem Kondeuszem a marszałkiem Turenne stoczonej walki. Mówią, iż przy téj sposobności miejsce to otrzymało nazwę *Mont-Louis,* pod którą długi czas było znane. Poźniéj w r. 1675 dał je krol księdzu la Chaise, swojemu spowiednikowi, w podarunku, i podziś dzień to miejsce nosi tego sławnego Jezuity nazwisko. Ksiądz ten zbudował tam śród rozkosznych ogrodów spaniałą willę. To miejsce rozrywki, które we dwieście lat poźniéj stać się miało cmentarzem, było podówczas pewnym rodzajem małego dworu, w którym najznakomitsze osoby odwidzały radzcę królewskiego sumienia. Po śmierci spowiednika dostała się majętność ta znowu w ręce Jezuitów. Gdy w r. 1763 tenże zakon zniesiono i dla zaspokojenia licznych wierzycieli sprzedawano ich dobra, kupił tę majętność pewien człowiek prywatny. Nakoniec w r. 1804 nabyta przez municypalną radę Sekwany otrzymała przeznaczenie, do którego dotychczas służy. Tym sposobem ogrody zamieniono na cmentarz, a w miejscu domu dla rozrywki w r. 1829 wystawiono kaplicę. Od tego czasu cmentarz księdza la Chaise, czyli cmentarz wschodniéj strony, otrzymał znaczną liczbę nagrobków, bądź dla tego, że moda, ta błaha namiętność, która nawet w najuroczystszych okolicznościach jest częstokroć dla nas pobudką, i na to miejsce wywarła swoję władzę, bądź, że tajemna próżność, szukająca w tém swojéj sławy, iż miejsce swego spoczynku dzielić może ze sławnymi mężami; bądź nakoniec dla rzeczywistéj okazałości tego wzgorza, zkąd za jednym rzutem oka całe miasto żyjących i umarłych obejrzeć można. Człowiekowi, znajdującemu się na tem miejscu, nasuwają się prawie same przez się myśli posępne, jakoż postrzeżono, że ten cmentarz u Paryżanów jest jakowąś szczególniejszą zaletą. Dla zapobieżenia przepełnieniu okazał się rząd nadzwyczaj ścisłym w wykonywaniu przepisów pod względem pogrzebania umarłych na różnych cmentarzach stolicy. Cmentarz ten, jakośmy rzekli, obejmuje popioły wielu znakomitszych osób spoczywających pod mniéj więcéj okazałemi pomnikami. I tak z ministrów spoczywają tam: Kazimierz Perrier, książę Decres-Tallieu; jenerałowie: Massena, Lefevre, Serrurier, Kellermann; z uczonych, artystów i innych sławnych mężów: Monge, Fourcroy, Louis, David, Gretry, Mehul; z kobiet: Raucourt, Deuchesnois, Parilli, Cottin, Józefa Chenier, Elżbiéta Mercoeur; z poetów: Delille, Parny i Manuel Nascemento, Portugalczyk, który umarł w obcym kraju w ubóstwie; Abbé Sicard; tudzież Chappe, wynalazca telegrafów. Podobnież są tam nagrobki Lafontaina, Moliera i grób gotycki zawierający zwłoki Abelarda i Heloizy. Pomnik ten zachowano dla wzoru umnictwa w potomności, i wzniesiono go na nowo na tym cmentarzu.

Zwiérzę *Lama* zwane. Najnowszy numer dziennika *Quarterly Review* potwierdza następujące przymioty, które zwierzętom *lama* są właściwe: »Zwierzęta te nie mogę znieść ani chłosty, ani też złego obchodzenia się z niemi. Chodzą one gromadnie, a Indyjanin przewodniczy im w znaczném oddaleniu. Gdy są strudzone, wtedy odpoczywają, a Indyjanin idzie za ich przykładem. Jeżeli odpoczynek trwa za długo, a Indyjanin jest w obawie, aby się nie spoźnił, wtedy prosi te zwierzęta, aby szły w dalszą drogę. Tym końcem staje w oddaleniu na pięćdziesiąt kroków, i błagającym sposobem wyciągnąwszy ku nim ręce, wzywa je najtkliwszym głosem wymawiając ik, ik, ik! Jeżeli zwiérzęta te w wesołym są humorze, wtedy przychylają się do jego prosby i idą za nim; jeżeli zaś w złym, wtedy nie patrzą się nawet na proszącego, lecz stoją nieruchome i tak posępnie poglądają ku niebu, jak gdyby innego życia i szczęśliwszego bytu świadome były. Lama jest jedynem w Indyjach zachodnich zwiérzęciem, z którego człowiek pożytek odnosi, a którego bić się nie waży. Jeżeli się wydarzy, iż Indyjanin przemocą albo groźbą stara się otrzymać to, czego zwiérzę dobrowolnie uczynić nie chce, wtedy *lama* czuje się natychmiast być obrażoném; z godnością podnosi głowę do góry, nie ucieka bynajmniéj (na lamę nigdy pęta się nie wkładają), lecz kładnie się na ziemię i poziéra ku niebu. Rzęsiste łzy płyną z pięknych oczu jego, głębokie westchnienia dobywają się z piersi, a w przeciągu pół godziny, albo najdalej trzech kwadransy, *lama* już żyć przestaje. Poważanie, jakie Indyjanie okazują temu zwierzęciu, aż w zabobon przechodzi. Objuczywszy *lamę,* obsłaniają mu głowę, aby nie widział ciężaru. Jeżeli brzemię jest za ciężkie, *lama* pada na ziemię i ginie.«

Kucharka krytykiem. Molière w komedyjach swoich, jak wiadomo, zwykł był zasięgać rady u swojéj staréj gospodyni. Czytał on przed nią niektóre miejsca i uważał dokładnie jakie na nią wywiérają wrażenie. Jednego dnia zamyślił on doświadczyć, ażali ona doskonałym jest znawcą i zaczął czytać przed nią niektóre sceny komedyi Brencourta, aktora z swojego towarzystwa. Atoli jeszcze nie ukończył czytania, a już stara zawołała: »Nie, nie, tego pan nie pisałeś, poznać zaraz, że to ktoś inny pisał!« Życzyćby należało, aby każdy krytyk miał podobne zdanie z instynktu! Wiadomo także, że i Cimarosa o kompozycyjach swoich, za nim je pod sąd publiczności poddawał, wprzódy zdania swego służącego zasięgał.

Marszałek Soult żądał, aby uprzątniono pomieszkanie pewnego rzecznika paryzkiego, ponieważ je chciał połączyć z gmachem ministeryjum wojny. Adwokat z tego powodo podał prośbę, w której w ten sposób się wyraził: »Marszałek Soult, nie mając przed sobą nieprzyjaciela do staczania bitew i zawiérania traktatów, postanowił wziąć w oblężenie pomieszkanie biednego adwokata i sądzi, że się mu podda za najpiérwszém wezwaniem, ale się myli. Proszący zamyśla czekać grzmotu ciężkiéj artyleryi, a tym grzmotem jest rozkaz samego Cesarza.« Prośbę tę przedłożono marszałkowi, który przeczytawszy ją, rzekł z uśmiechem: »Niechże już i tak będzie, pierwszy raz to w życiu mojém odstępuję od oblężenia.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*